

Testy nuklearne, w których coś poszło nie tak

2 września 2018

Przez długi czas broń nuklearną planowano stosować w celach pokojowych. W ZSRR wysadzać w powietrze lubiano ot tak, z miłości do nauki: sprawdzono, czy można w taki sposób dostać się do złóż ropy, czy jak w przypadku poligonu koło Semipałatyńska tworzą ogromne jeziora.

Seria wybuchów atomowych w tamtym czasie całkowicie nie spełniła oczekiwań, co za każdym razem prowadziło do katastrofy przemysłowej o lokalnym zasięgu.

Zresztą eksperymenty z bronią jądrową przeprowadzano nie tylko w ZSRR. 9 lipca 1960 roku Amerykanie wystrzelili bombę atomową na rakiecie nośnej. 8 sekund później ważąca 1,5 megatony bomba została zdetonowana na wysokości 400 kilometrów.

Uczeni nie wzięli pod uwagę praktycznie całkowitego braku powietrza w wyższych warstwach atmosfery. Efekt, którego nikt nie oczekiwał, nie kazał na siebie długo czekać: impuls elektromagnetyczny okazał się niewiarygodnie potężny. Pod jego wpływem stanęły wszystkie urządzenia elektroniczne na Hawajach, a do wysp było całych 1500 kilometrów.

Amerykanie potrzebowali jeszcze około 20 wybuchów, żeby uświadomić sobie całe niebezpieczeństwo tego rodzaju eksperymentów w stosunkowo małej odległości od zaludnionych miejsc.

Testy w Związku Radzieckim trwały dłużej, ich konsekwencje odczuwane są do tej pory. Wspomniane już jezioro Szagan na przykład istnieje do dziś – radioaktywne i nienadające się do eksploatacji.

Źródło: pl.SputnikNews.com